

Czy wizytacje kochają harcerzy?

Obóz letni to dla każdego harcerza i harcerki przygoda i okres niezapomnianych przeżyć. Nie bardzo zwracamy wtedy uwagę na drużyny i drużynów w instruktorskich garniturach, którzy pojawiają się wraz z komendantem naszego zgrupowania. Często też wówczas mają miejsce zjawiska zagadkowe albo zabawne.

Gdy jako harcerka wyjeżdżałam z „Bradiagą” (drużyna 1 WDH-ek 1971–1978) na obóz, kompletnie nie interesowałam się dziwnym napięciem w komendzie naszego podobozu oraz zagadkowymi poleceniami – meldowanie się w środku dnia w pełnym umundurowaniu, bo ktoś chciał nas obejrzeć. Prawie tak samo było, gdy jako instruktorka i drużynowa prowadziłam własny podobóz. Ważniejszy był nasz program, realizowanie go i to aby było fajnie, a dziewczyny zadowolone, niż ocena jaką wystawią nam kompletnie obcy instruktorzy.

Do ciekawych zjawisk można zaliczyć znikanie części komendy zgrupowania wraz z różnymi dokumentami i kluczem od kufra.

Tak było do roku 1979, kiedy to wyjechałam ze Szczepem 1 WDH „Czarna Jedyńka” na obóz nad jeź. Szczytno. Ponieważ byłam komendantką „Jedyńki” – ja właśnie prowadziłam zgrupowanie 6 podobozów („Leon B”, „Kubus Puchatek”, „Kame”, „Sobole”, „Viking Valparas” i „Żaby”). Jak zawsze każda drużyna miała swój podobóz, drużyny większe („Leon B” i „Kubusie”) – oddzielne kuchnie, drużyny mniejsze – jedną kuchnię na 2 podobozy.

W komendzie zgrupowania było nas pięcioro (w tym księgowa, która nigdy nie była harcerką i kierowca – instruktor ze Szczepu). Zamieszkaliśmy zgodnie w jednym hangarze (niedostatek namiotów). Okres kwaterki i pionierki przebrnęliśmy skupieni na wykonaniu niezbędnych sprzętów (prycze, półki, stół, latryna) i zaopatrywaniu magazynów poszczególnych podobozów w wiktuały i rzeczy niezbędne. A że było nas wszystkich razem prawie 100 osób – potrzeby pracujących fizycznie były znaczne. Po kilku dniach nadszedł czas uroczystego otwarcia zgrupowania. Zeszliśmy się wszyscy na wspólne ognisko o północy. Po około dwóch godzinach drużyny udały się do podobozów i na spoczynek. Marzyła się nam duża dawka snu. Zamiast tego – rano po śniadaniu zjawili się goście – wizytacja z Hufca: druh komendant Wiesław Paluszyński, druh Adam Kwiatkowski – księgowy i druh Jerzy Kazimierczuk – Dobry Duch. W przeciwieństwie do naszej piątki druhowie byli – silni, zwarci i gotowi. Po kilku minutach, poza druhem Kazimierczukiem, wszyscy byli niezadowo-

leni. My – wiadomo. Wizytacja, bo większość podobozów wyruszyła na zwiady i harcerze byli nieobecni (zamiast w oczekiwaniu wylegiwać się na pryczach i podziwiać całkiem przyzwoitą pionierkę); bo nie mieliśmy uporządkowanej dokumentacji, ani kasowej, ani programowej (wszak nie to jest najważniejsze przy rozbijaniu obozu). Płasałam więc z druhami Paluszyńskim i Kazimierczukiem po prawie pustych podobozach, niektórych nieuporządkowanych. Słuchałam złorzeczeń Wieśka i zachwyków druha Jerzego, i moje myśli były zupełnie nieharcerskie, a wiązały się ze słowem wizytacja. Po powrocie do komendy zgrupowania okazało się, że jest już po słownej potyczce między Grażynką – księgową i druhem Adamem. Był remis. Uzgodniliśmy inny termin na sprawdzenie dokumentacji.

Po kilku dniach zjawiły się dwie panie, ubrane w białe ubranka (bo upały), w wysoko-obcasowym obuwiu. Jeden z harcerzy przyprowadził je na skrót – gdyż zablądziły samochodem. Panie – jak się okazało, to kolejna wizytacja, tym razem z SANEPiD-u. Zadawały bardzo dużo pytań, zainteresowały się gotowaniem, zobaczyły jeden podobóz, a że były bardzo zmęczone, na tym poprzestały. Postawiły nam, jak się potem okazało bardzo przyzwoitą ocenę dobrą, czyli 4. Znaczy to, że wiele były łaskawe.

Jakiś czas później z popołudniowej zadumy nad jeziorem wyrwał mnie głos damski: „wskakuj druho w mundur, przyjechaliśmy na wizytację”. W mundur wskoczyłam, a mówiącą do mnie była druha Monika Werwicka. Wizytacja dla odmiany była z komendy Chorągwi. Zaczęło się umiarkowanie (że komenda zgrupowania mieszka koedukacyjnie i że objada się arbusami, ale przy obiedzie się wydało, że harcerze też się objadają). Dalej było standardowo – sprawdzanie papierków, oglądanie podobozów, odpytywanie harcerzy z programu, rozmowy z kadrą drużyn po obiedzie. Wypadliśmy jako szczep bardzo efektownie, dostaliśmy 4+, co było oceną wybitną (choć nie zgubiliśmy klucza od skrzyni z dokumentami). Obóz toczył się dość bezproblemowo. Nadszedł dzień olimpiady – sportowe igrzyska. Przybyły zaproszone do wspólnych zmagania „Czarne Siedemdziesiątki” znad jeziora Garliczno. Właśnie miał się rozpocząć mecz piłki nożnej. Na boisko wjechał samochód na warszawskich numerach. W nim kolejna wizytacja. Początek był fatalny – zupełnie nieharcerski. W odwiedziny przyjechał druh Paluszyński z jednym panem z FSZMP (Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej) i drugim – z komitetu dzielnicowego PZPR, plus kierowca. Druh Hufcowy stwierdził, że mam zamknąć imprezę, oprowadzić wizytację i zebrać kadrę na rozmowy. Na szczęście udało się przekonać wizytację, że zawody będą trwać nadal, a goście z jednym z członków komendy pooglądają sobie podobozy. Po kolacji i ognisku odbędzie się dyskusja z kadrą. Harcerze zaproponowali udział w meczu. Pan z FSZMP się zachęcił, pożyczył od chłopaków trampki i wbiegł na boisko. Druh Komendant stwierdził, że

nie ma na zmianę ubrania (a był w instruktorskim garniturze) i grać nie będzie. Nie przysporzyło to Hufcowemu zwolenników. Według harcerzy nie umie się bawić tylko kiepski instruktor. Później było standardowo: wizytacyjne oglądanie, papierki, może różnicą były rozmowy z kadra, gdyż dotyczyły spraw nie tylko harcerskich. Dyskusja była na tematy szkoły (VI LO im. T. Reytana) i jej dyrektora (p. Olszewskiego). Wywołała znaczną nerwowość u panów z FSZMP i komitetu partii.

Po tym obozie oraz kilku innych, a także po okresie kiedy ja jeździłam oglądać zimowiska lub obozy pozostaje refleksja. Dlaczego często wizytacje zachowują się tak jakby one były najważniejszym elementem obozu. Dlaczego oczekują zmian w programie i podporządkowania się ich wizytacji? Dlaczego za lepsze uważa się obozy, które mają śliczną pionierkę i nudzących się harcerzy, niż te mniej uporządkowane, ale ze świetnym, społecznym programem. Może dlatego, że wizytacje zazwyczaj oceniają to co widzą, a to nie zawsze jest istotą obozu harcerskiego.

